



Nieautorytarny autorytet

Wojciech Bujak¹

Od starszego pokolenia często słyszę, że kiedyś to były czasy... Wszystko było zupełnie inne. Ludzie byli inni, świat był inny i społeczeństwo było inne. Jak było kiedyś? Było inaczej. Lepiej? Tego nie wiem. Nie pamiętam tamtych czasów. Na pewno każdy walczył o to, żeby cokolwiek mieć. Było biedniej, a w pamięci nadal trwała myśl o wojnie i cierpieniu, które niedawno się zakończyło. Może ludzie byli przez to bardziej solidarni ze sobą, bo dobrze zdawali sobie sprawę z tego, że niebawem mogą ponownie potrzebować pomocy. Mało kto był wówczas samowystarczalny. Czym zatem różni się to co nazywamy „dziś” od tego co było kiedyś? Myślę, że teraz mamy naprawdę wiele. Można powiedzieć, że w tych czasach posiadamy rzeczy w nadmiarze, ale nie oznacza to zwiększonej radości. Dawniej wiele rzeczy było unikatowych. Nie było nas na nie stać. Pomarańcze podczas Bożego Narodzenia były rarytasem, a to, co teraz jest ogólnodostępne, było towarem luksusowym.

Spoglądam na to, co mnie otacza z obecnej perspektywy. W naszym społeczeństwie odnosi się dziwne wrażenie, że przecież wszystko jest dostępne. Jest nam pozornie lepiej i wszystkiego mamy więcej, a jednak czegoś stale nam brakuje. Z jednej strony przeżywamy spokój, bez walk zbrojnych, a jednak tyle jest w nas smutku. Tyle osób przeżywa depresję, słyszy się nawet o samobójstwach wśród młodzieży. Pojawia się wiele pytań o sens życia i dochodzi się do pustki egzystencjalnej. Czegoś zdecydowanie brakuje. Brakuje autorytetów. Nie szuka się tych, którzy dają nadzieję i tych, którzy pomagają z odważą wziąć odpowiedzialność za swoje życie. Dominują

hasła w stylu: „twoje życie to zabawa – nie bawisz się, nie żyjesz”, „jest tylko dzisiaj, nie ma jutra” „życie to wieczny bal, dlatego jedz pij i używaj”. Co więcej? Nic ponad to, co materialne. Pojawia się silne doświadczenie braku. Brakuje czegoś głębszego. Z oczu znika jakikolwiek cel. Nie ma sensu wkładać w cokolwiek wysiłku i ciężkiej pracy. Nie definiuje się nowych celów, które prowadzą do składania siebie w ofierze, po to by inni mogli być szczęśliwi. Poszukuje się łatwego i własnego szczęścia, zapominając, że powinno być ono skutkiem ubocznym życia nie dla siebie, ale dla innych. Łatwo zgubić się w masie wiadomości na facebooku czy w zalewie „fake newsów” – które są wypisywane na potęgę w internecie. Gdzie jest prawda? Gdzie jej szukać? Dlaczego brakuje mi radości? Nie umiem już cierpieć – chcę mieć wszystko bez wysiłku. Tak łatwo się poddaje. Autorytetami stają się samozwańczy celebryci, którzy nie mają zbyt wiele do zaoferowania i po prostu są znani z tego, że w jakiś niekoniecznie mądry sposób wkroczyli w świat mass mediów i stali się modnymi w tym czasie influencerami – czyli osobami wpływającymi na innych. Czy jednak ich działalność wpływa z korzyścią dla człowieka? Zwykle nie ma tam do zaoferowania niczego, co mogłoby nas wzbogacić, a niestety wyświetlenia niewartościowych filmów na popularnych portalach w internecie mają po kilka milionów.

Przenieśmy się w czasie o czterdzieści lat wstecz. Pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Polski przebiegała pod hasłem *Gaude Mater Polonia*. Miała miejsce w dniach od 2 do 10 czerwca 1979 roku. To było dla Polaków niezwykle i niepowtarzalne osiem dni. Był to czas, w którym nie było tak dużej konkurencji w dziedzinie autorytetów. Wszystko było jakby prostsze. Zło było wtedy bardzo krzykliwe i łatwo było je rozpoznać. A teraz? Jest niejako trudniej. Jan Paweł II potwierdzał moc swojego autorytetu słowami, którymi rzeczywiście żył. Był autentyczny. Był tym, który potrafił przemówić, nie tylko do rozumu, ale także do serca. Nasz papież był kimś, kto potrafił z odwagą powiedzieć o sytuacji człowieka w cierpieniu i zagu-



bieniu. Był dla milionów Polaków człowiekiem wielkiego formatu, przez to, że głosił wolność. Głosił prawdę. Mówił jak rzeczywiście jest. Był szczery i odważny. Głosił Prawdę – głosił Jezusa.

Czy pielgrzymka Ojca Świętego była łatwa? Zdecydowanie nie. Władze komunistyczne bardzo obawiały się tego, co powie i tego, że będzie nakłaniał ludzi do wolności. Bali się tego, że Jan Paweł II zacznie mówić o tym, byśmy wzięli odpowiedzialność za nasz naród. Zacznie nawoływać do zmiany. Termin przybycia Papieża pokrywał się z dziewięćsetną rocznicą śmierci świętego biskupa Stanisława. Zgniął on śmiercią męczeńską za nieposłuszeństwo władzy świeckiej. Był w tamtym czasie autorytetem. Był światłem, które nie pozwoliło, aby pochłonął je mrok. Był głosem prawdy, wśród zakłamania i oszustwa. Poniósł śmierć, za głoszenie prawdy i wolności. Jednak jego pamięć przetrwała i stał się dla wielu przykładem jak pokonać nieprawość. Mimo iż został zabity, jego pamięć nadal była żywa i inspirowała kolejne autorytety.

Przyjazd Jana Pawła II był dla Polaków bardzo czytelnym znakiem nadziei. Znakiem wolności i szansą na zmianę. Ludzie naprawdę byli spragnieni spotkania z kimś, komu szczerze zależy na ich dobru. Chcieli zobaczyć człowieka, który chce odnowić nasz kraj. Papież wypowiedział tam piękne słowa o Duchu Świętym. Zaprosił Go do Polski po raz kolejny. Zapragnął odnowienia. Czyli coś musiało być niewydolne, stare i nie funkcjonujące prawidłowo. Duch Święty został wezwany po to, by zmienić oblicze ziemi. Potrzeba zmiany. Potrzeba rewolucji, bo przecież tak jak jest obecnie, nie jest dobrze – życie toczy się w strachu i lęku. Naród polski nie był jednością. Było bardzo wiele podziałów. Nie było wolności, lecz niezgoda i rozłam. Władza komunistyczna nie była dla wielu autorytetem. Część społeczeństwa została jej podporządkowana ze względu na strach i obawę przed utratą pozycji bądź posiadanego urzędu. Polacy żyli wtedy w częściowej fikcji, ale bali się zmiany. Obawiali się podjąć decyzję, ponieważ nie wiedzieli co ich czeka. Ich serca miały wielkie i dobre

pragnienia, ale brakowało im odwagi. Nie potrafili dać świadectwa i przyznać się do Boga i wiary. Nie potrafili zawalczyć o prawdę. I oto w tym momencie (myślę bardzo trudnym), przyjeżdża do Polski papież i mówi o Duchu Świętym. Mówi o Duchu Wolności, o tym który dokonuje zmian. I rzeczywiście tak się stało. Kamienne i smutne serca Polaków zaczęły topnieć i płonąć żywą nadzieją. Narodziła się nowa nadzieją na to, że możliwa jest zmiana. Papież wpłynął na wiele osób i pokrzepił ich serca. Dał im siłę do walki o lepsze życie. Jego przyjazd spowodował, że w naszym narodzie odrodził się nowy zapał. Płomień ledwo się tlił, a zapłonął na nowo. Wielki żar dał o sobie znać.

Jan Paweł II spotykał się z różnymi grupami społecznymi. Dla każdego miał coś dobrego. Wiedział konkretnie czego potrzebują młodzi i jakie są oczekiwania ludzi dojrzałych. Mówił do nich w taki sposób, że wszystko stawało się jasne, a wątpliwości zostały rozwiewane. Mówił o miłości do narodu. Mówi o Matce. Bo przecież nasz kraj była dla niego Ojczyzną – Matką. Urzekające było to, że Papież potrafił nazywać rzeczy po imieniu. Krótko, zwięźle i na temat przedstawiał obecną sytuację. Zapraszał do odważnego pójścia za Jezusem, a przecież to wymaga przemiany i nawrócenia w swoim życiu. Był w nim jakiś fenomen. Miał w sobie coś niezwykłego. Był świadkiem. Stał się dla tak wiele osób wzorem. Z pozoru zwyczajny człowiek – taki jak my. Jednak czuło się od niego miłość. Miał ją wypisaną w oczach i przebywając blisko niego można było jej doświadczyć. Potrafił dodać zapału i zmuszał do refleksji. Zapewne był też w nienawiści u tych, którzy nie chcieli znieść prawdy i zmienić swojego życia, jednak konsekwentnie dążył do celu. Operował swoim głosem w bardzo ekspresyjny sposób i wspaniale przekazywał emocje. Sam często przeżywał wiele pięknych poruszeń, których się nie wstydził. W tym wszystkim co mówiła można było wyczuć pewną lekkość. Pewną stałość, a z drugiej strony ogromny pokój i serce zjednoczone z Bogiem.



W jego sercu gościła też radość. Potrafił się śmiać. Było w nim wiele radości, która udzielała się innym. Nigdy nie brakowało mu pokory. Był człowiekiem pogodnym, a przecież wiemy, że jego życie nie było proste i pozbawione cierpienia. Wiele przeszedł. Jego droga to wieczna wspinaczka. W tym wszystkim pozostał pełen empatii. Pamiętamy go jako człowieka o wielkim dystansie do siebie. I choć teraz tak wielu z nas zapomniało już o tym, co mówił, to jednak nadal jest dla nas autorytetem. Jest kimś, kto nadał nowy kierunek. Pokazał nową drogę. Zmienił bieg wydarzeń. Jego odwaga zaowocowała w przyszłości i nadal możemy smakować tych dobrych owoców. Myślę, że jako Polacy niewątpliwie jesteśmy z naszego papieża dumni. Przyznają się do niego także osoby, które nie utożsamiają się z chrześcijaństwem. Po prostu był dla nich autorytetem. Miał ogromną charyzmę i pewność tego co mówi. Myślę, że jest szczególnie zapisany wielu sercach.

Myślę, że w dobie nadmiaru informacji łatwiej pomylić fałszywy autorytet z prawdziwym. Jednak niewątpliwie potrzebujemy poszukiwań. Jan Paweł II nadal jest w naszej pamięci. Warto wskazywać na niego młodemu pokoleniu. Dobrze, żeby wiedzieli, czego dokonał i jaki miał wpływ na obecny stan rzeczy. Jego życie pokazuje, jak jeden człowiek może zmienić niekorzystną sytuację. Myślę, że walka o autorytet nieustannie trwa. Niestety, czasami zło okazuje się bardziej hałaśliwe i narzucające, przez co zakrywa się wartość osób, które naprawdę potrafią przekazać dobre wartości. Niech pamięć o Janie Pawle II budzi w nas wspomnienie o tym, że aby stać się autorytetem, nie trzeba mieć autorytarnej władzy – wystarczy miłość.

Summary:

John Paul the Second is absolute authority. His character is especially mentioned on the fortieth anniversary of his pilgrimage to Poland. We are currently experiencing a crisis of authorities. What did the Polish pope have in him? What features made him stand out the most. He was a great leader. He had

an amazing message. He was firm and consistent. He delighted the crowds. We currently need people like him. We need real authority. In the era of modern mass media, it's easy to mistake an authority for a celebrity who doesn't have good role models. John Paul the second has forever entered the history of Poles.

Key words:

John Paul II, Polish pope, authority, loyalty, reconstruction of the country.

Przypisy:

¹ Inż. Wojciech Bujak, inżynier bezpieczeństwa, diakon Archidiecezji Wrocławskiej.